

# GDZIEŚ MIĘDZY TYRANIĄ A BRYTANIĄ

Dimitri Verhulst

To naprawdę nie jest pogoda na ukrywanie się w kontenerze. Ile teraz może być stopni? Minus pięć? Jeszcze zimniej? Nie mam pojęcia, w każdym razie jest mroźno, z kałuż robi się szklanka, a Afrykanie głupieją. Dziś rano, chwilę przed siódmą wyglądali przez okno i zobaczyli, że mizerny kawałek trawy pod sznurkiem na pranie jest biały. Oczywiście, trawa po drugiej stronie jest zawsze bardziej zielona, odnosi się to tutaj zarówno do czarnego, jak i żółtego, czerwonego oraz fiołkoworóżowego, ale Afrykanie mieli to dziś rano głęboko w dupie.

Śnieg! W bloku 2 (gdzie zakwaterowano większość czarnych) zapanował rozgardiasz. Jedyne miejsce, gdzie mężczyźni ci mogą zobaczyć śnieg, jest Kilimandżaro. Ponieważ Afryka cierpi między innymi na niedostatek śniegu, chyba z połowa bloku pognęła na dwór, by pomacać to meteorologiczne чудо.

Czeczeni tarzali się ze śmiechu. Czeczen i czarny – tego nie da się pogodzić. Nijak. Mają się oni do siebie jak Maria Callas i Renata Tebaldi na jednej i tej samej scenie. Jeśli już muszą ze sobą dzielić pokój, to zanim ustalą między sobą, kto ma spać na górze, a kto na dole piętrowego łóżka, można już dzwonić po trumniarza. A jeśli usłyszysz gdzieś kogoś wydzierającego się wniebogłosy, możesz spokojnie założyć się o kilka papierosów, że jest to czarny, któremu Czeczen rachuje kości. Wszyscy ci goście trenują kick-boxing, co po nich widać: klatka piersiowa jak nie wiem co i skopane nerki. Czuć to, kiedy sikają. Widać, kiedy po sobie nie spuszcza. Kolor dobrego piwa typu Trappist. Może w nim być także trochę krwi.

A ponieważ tak to już bywa zawsze i ze wszystkim, lepiej nie przesadzać ze zbyt dzikimi fantazjami na temat tego, co być może dane nam będzie kiedyś ujrzeć w rzeczywistości. Piękne kobiety. Anglia. Śnieg. Ci Afrykanie czuli się oszukani, inaczej wyobrażali sobie śnieg. Wydawało im się, że będą mogli wziąć go do rąk, zrobić z niego kule i nim rzucać... Ma się rozumieć, ku wielkiej uciechy Czeczenów.

To, co leżało tam dzisiaj z rana, to nie był śnieg, tylko szadz. Ale jak to przetłumaczyć? A Rosjanie wydają z siebie parę chrząknięć i drapią się po klatce piersiowej, nie mają jednak zielonego pojęcia, jak za pomocą rąk i nóg wyjaśnić Afrykaninowi, czym jest szadz, skąd się bierze, dlaczego nie jest śniegiem, kto do cholery ją wymyślił i jak można by ją wyrazić słowami ich dialektu z dżungli.

Szadz. Chciałbym, by tłumaczeniem dla niej była poezja czy coś takiego. Ale to nie przeszłoby mi przez usta. Pies z kulawą nogą nie uwierzyłby w istnienie w tym miejscu poezji. I nie ot tak, po prostu. A już na pewno nie na tym skrawku trawy, pod tym właśnie sznurem do prania. To do jasnego groma ten sam sznur, na którym chciał się ostatnio powiesić Sedi. Nie powiodło mu się i dlatego Sedi w oczach niektórych nieźle się ośmieszył. Jednak my jako przywoici ludzie nie mówimy o samobójstwie, a co najwyżej o „pożegnaniu się z życiem”.

Tak więc Sedi o mały włos pożegnałby się z życiem pożegnaniem, o którym każdy myśli czasem kilka razy dziennie.

Sedi pochodzi z Sierra Leone, kraju, któremu współczuje cały świat, a także Urząd do spraw Cudzoziemców. Sierraleończycy mają duże szanse na uzyskanie pozytywnej decyzji, wie tu o tym każdy, także Sedi. Jednak po dwóch negatywach dusza uciekła mu w pięty. Od tego czasu chodzi z taką miną, która pasowałaby do kalendarza jakiejś organizacji humanitarnej. Ponoć w międzyczasie jego sprawą zajął się adwokat z Amnesty International, a to przecież nie trafia się każdemu, więc mógłby już dać spokój z tym ciągłym zrzędzeniem. W końcu Sierra Leone znalazło się w najnowszym rankingu Raportu o Rozwoju Społecznym Narodów Zjednoczonych na ostatnim miejscu na liście krajów, w których żyje się najprzyjemniej. W końcu ważniejsze jest samo uczestnictwo, a nie przegrana, a ktoś przecież musi być tym ostatnim. Można tym zaimponować brukselskiemu urzędnikowi podczas rozmowy, znam takich, co daliby sobie rękę uciąć, by móc pochodzić z takiego kraju. „Dzień dobry, pochodzę z najbardziej pożałowania godnego kraju świata i składam wnioski o azyl”. Chińczycy na przykład awansowali na dziewięćdziesiątą szóstą pozycję, przez co ich szanse na otrzymanie paszportu dramatycznie zmalały. Dlatego Sedi nie powinien się tak wydurniać. Jego +

zachowanie jest ze wszech miar nadzwyczajne. Czarni tutaj są zazwyczaj weseli od rana do wieczora, oczywiście z wyjątkiem chwili, kiedy akurat któryś z Czeczenów tłucze ich na kwaśne jabłko. Moim zdaniem, powinni jakoś przeciwdziałać tej wesołości, gdyż w innym razie ci w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych nie uwierzą w ani jedno słowo, gdy im opowiedzą, że tam, skąd pochodzą, ich życie było o wiele gorsze od egzystencji przeciętnego wielbłąda. Asia z bloku 4 na przykład, szelmutka, wywija swym uroczym tyłeczkiem i ze śpiewem na ustach szoruje toalety. Ta pupcia i jej śpiew... shit, man. Radzimy jej, by przywdziała smutniejszy wyraz facjaty, jeśli ci w Brukseli mają uwierzyć, że jej pochwa została pocięta na strzepy, a ona przypuściła szturm na Fort Europa w nadziei, że podobny los nie spotka jej córeczek.

Wycinanie narządów płciowych to kultura. Niewycinanie narządów płciowych to cywilizacja. Człowiek jest ssakiem miłującym kulturę. Asia dostała już dwa negatywy, zostało jej jeszcze ostatnie życie, potem znów wpakują ją do samolotu. Podróże kształcą.

Dawniej osoby, którym odmówiono azylu, latały z powrotem Sabeną. Sieroty Albo Biedaczyska Eksmitujemy Naszymi Awionetkami. W tej chwili linie te zmierzają prosto ku bankructwu, przez co w niedalekiej przyszłości wydaleniu w ojczyście opał będą być może transportowani Lufthansą. Zdaniem Eizee, który już po raz trzeci stara się otrzymać azyl w Belgii, mundurki stewardes oraz obsługa na pokładzie może się w drodze powrotnej już tylko poprawić, poza tym filmy promujące Belgię, które puszcza się pasażerom, by rozerwać ich podczas lotu, zna już praktycznie na pamięć.

Oczywiste jest, że obecnie nie powinno się żadnemu Afrykaninowi niczego opowiadać o ociepleniu Ziemi. Po pierwsze dlatego, że jest to nieistotny problem, a po drugie, żeby tę sprawę od razu zamknąć, w tej chwili jest ono kompletnie nieodczuwalne. Za zimno, by wślizgnąć się do kontenera. Jeśli to prawda, że od odrobiny zanieczyszczenia środowiska świat staje się cieplejszy, to najwyższy czas, by do pobliskiego kanału odprowadzono więcej chemikaliów. Tutejsze oraz okoliczne fabryki cuchną jeszcze za mało. Jest mroźno, osadza się szadź, a Afrykanie nie mają takiego szczęścia jak Czeczeni i nie zostali przez tego czy innego boga obdarzeni przy stworzeniu środkiem przeciw zamarzaniu we krwi. Ludziska z Kaukazu nawet dziś chodzą w krótkim rękawku. Trochę prowokująco. Trochę, by się pośmiać z Murzynka Bambo. Ale niech tylko ich akta przeleżą do lata, a tu w cieniu zrobi się jak w piecu do pizzy... Wtedy się okaże, czy będą się jeszcze szczerzyć, kiedy czarni założą grube swetry, by ich drażnić, kiedy czarni będą te spocone na sucho niedźwiedzie polarne pozdrawiać bezczelnie słowami: U mnie wszystko dobre... A to oznacza powtórkę z kick-boxingu, hombre!

Jest godzina dziewiąta, gdy otwierają się drzwi garderoby. Zdecydowano się na słowo „garderoba”, gdyż jest ono najbardziej międzynarodowe z możliwych, a tu oznacza sklep z ubraniami. W ten przeklęty dzień, kiedy grupa umundurowanych wścazy wyciąga cię z ciężarówki, w tę czarną godzinę, kiedy skaner odróżnia twoje zgrabiałe ciało od ładunku pomarańczy, a ty lądujesz tu, w ośrodku dla uchodźców, nie otrzymujesz bonów żywnościowych, tylko punkty. 1500 dla dokładności. Można za nie kupować ubrania. Plusem jest to, że punkty nie podlegają dewaluacji, 1500 punktów pozostaje warte 1500 punktów. Sama garderoba jest salą, gdzie używana odzież po belgijskich rodzinach wisi porządnie na wieszakach, a kabina do głosowania służy za przymierzalnię. Na przykład za wełnianą czapkę trzeba wybulić 25 punktów.

Regulamin zezwala nam odwiedzać garderobę tylko raz w tygodniu, inaczej przez cały dzień nie robilibyśmy niczego innego, niż tylko przymierzali ciuchy dla zabicia nudy. To ostatnie dotyczy w pewnej mierze pań, ale na pewno nie facetów. Kobiety mają szczęście w tym sensie, że belgijskie paniusie starają się w sposób świadomy być modne, chętnie paradują w najnowszych modelach, stąd o wiele szybciej mogą się czegoś pozbyć. W przeciwieństwie do belgijskich mężczyzn. Ci gotowi są oddać na dobry cel swoje skarpety dopiero wtedy, gdy zrobi się w nich pięć dziur wokół każdego palca. Ale my nie narzekamy. Cieszymy się, że wolno nam odziać stopy w sito. Wielkie dzinki, dzinkbardz.

Czarni dochodzą do wniosku, że może będą mogli zostać w kraju, jeśli dadzą z siebie zrobić jakąś kurtkę lub majtki, ponieważ afrykańska skóra jest cenniejsza w świecie mody. Ale akurat w tym momencie nie w głowie im tygrysie ślipki czy inna skóra afrykańskich zwierząt, potrzebna im czapka. Jakaś gruba. I rękawice z jednym palcem. I jakiś szalik. I Bóg jeden wie, co jeszcze. Ocieplacz na nos? Czy coś takiego w ogóle istnieje? Nie ma pogody. A już na pewno nie na chowanie się w kontenerze. Przy takiej temperaturze można jedynie mieć nadzieję, że w skrzynce nie wylądaje żaden polecony.